



# W sadzie i na polu

Nieodłącznym elementem historii każdego kraju są jego tradycje i wartości kulturowe. Polska wieś obfituje w piękne obrządki i zwyczaje. Folklor i motywy ludowe to integralna część naszego dziedzictwa kulturowego. Nie wstydzmy się tego, co uchodzi za naszą wizytówkę w świecie. | **Bernadetta Ryńska**



Fot. archiwum rodzinne

**Widok na sad Jana Klimczaka. W oddali widać wiatrak i zabudowania. Zdjęcie z okresu lat dwudziestych.**

Kontynuujemy serię poświęconą stuleciu odzyskania niepodległości. Tym razem odwiedziliśmy gospodarstwo rodzinne państwa Godzińskich z Zadzimia (woj. łódzkie). O swoim dziadku i tacie, losach gospodarstwa i zamiłowaniu do wsi opowiedziała nam pani Krystyna.

## ■ W obronie domu rodzinnego

Jan Klimczak urodził się 20 czerwca 1866 roku w Grabinie. Już jako młody chłopak posiadał nieduże gospodarstwo w Zadzimiu. Pod jego opieką znajdował się około 2-hektarowy sad wieloowocowy i 7 hektarów gruntów ornych, na których uprawiał głównie zboże. Z wykształcenia był młynarzem. Obok swojego sadu miał własny wiatrak, w którym mielił mąkę m.in. z uprawianej przez siebie pszenicy. Jan był ogromnie przywiązany do swojego domu rodzinnego, do którego sprowadza się też jego żona Michalina. Rodzi im się ośmioro dzie-

ci. 26 października 1913 roku na świat przychodzi siódme z kolei dziecko Jana i Michaliny, tata pani Krystyny, Jan Klimczak. Po ojcu przejął nie tylko imię, ale

też i smykałkę do młynarstwa i prowadzenia sadu. Początkowo z przemiatu mąki utrzymywali się dwaj bracia – Jan i Stanisław, ale założenie rodzin przez



Fot. archiwum rodzinne

**Dziadek pani Krystyny, Jan Klimczak, obok jego ukochany wiatrak.**

obu mężczyzn spowodowało, że trudno im było utrzymać się z niedużego gospodarstwa. Starszy z braci, Stanisław, kupił młyn w Baryczy koło Łasku i tam sprowadził się wraz z żoną. Jan pozostał w Zadzimiu. Przed wojną ukończył Szkołę Podoficerską w Osowcu, a służbę wojskową odbywał w Żytomierzu. Wraz z wybuchem II wojny światowej Klimczakom brutalnie odebrano ich majątek. 6 września 1939 roku traci życie dziadek, Jan Klimczak, rozstrzelany na środku swojego sadu, przy wiatraku, którego bronił do samego końca. Nie chciał opuścić swojego ukochanego domu. Żona Michalina, chcąc uratować życie swoje i dzieci, zmuszona była do ucieczki. Wiatrak i dom rodzinny spalili niemieccy oprawcy. Dzień po tych tragicznych wydarzeniach, 7 września, 26-letni Jan Klimczak został wzięty do niewoli w okolicy Kolumny. Wraz z pozostałymi jeńcami skierowany został do obozu w miejscowości Kłaj (woj. małopolskie, powiat wielicki). Miał wtedy stopień sierżanta. Po kilku dniach wędrowni Jan podjął próbę ucieczki. Pod osłoną nocy udało mu się wymknąć spod oczu żołnierzy. Jan wraca w rodzinne okolice pod koniec 1939 roku. Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby nie pomoc nieznanego mężczyzny. Jan ubrany był w polski mundur żołnierski, co z pewnością utrudniłoby mu wędrownię do domu. Obcy mężczyzna, widząc skradającego się młodego żołnierza, oddał mu własny ślubny garnitur. Ten drobny, aczkolwiek bardzo znaczący gest zapadł Janowi szczególnie w pamięć. Całe życie wspominał ów dobroczyńcę. W latach siedemdziesiątych udał się nawet w okolice Kłaju, by podziękować za uratowanie życia. Niestety, nie odnalazł mężczyzny.

Po udanej ucieczce i powrocie do Zadzimia Jan angażuje się dalej w działalność wojskową. Brał udział w organizowaniu AK na terenie gminy Zadzim. Został również zastępcą dowódcy okręgu AK Szadek i uczestniczył w zaprzysięganiu nowych żołnierzy. Ceremonia ta odbywała się w stodole, w największej tajemnicy, a żołnierze przysięgę składali na krzyż zbity z drewna.

## ■ Czasy powojenne

Po wojnie, w 1946 roku Jan zakłada rodzinę. Bierze ślub z Marianną z domu Miłosz z sąsiedniej Adamki. Rodzinne



Fot. archiwum rodzinne

Stary dom, „siedlisko” kupione przez braci Jana i Stanisława.

zabudowania zostały spalone w czasie wojny. Ocalał jedynie sad. Część drzewek likwiduje i robi nowe zasadzenia. Wraz z bratem kupują podniszczone zabudowania gospodarskie w niedalekim sąsiedztwie sadu. Był to nieduży, czteroizbowy dom z podwórkami i kamienną oborą. Brat Stanisław zamieszkał w tym gospodarstwie, a Jan z Marianną wydzierżawili kamienicę na rynku w Zadzimiu. Tam też założyli sklep metalowy. Jan sprzedawał owoce z sadu na rynku w Łodzi. Za zarobione w ten sposób pieniądze kupował towar do swojego sklepu, w którym sprzedawał różne części metalowe oraz naftę. Pomagał też bratu w prowadzeniu gospodarstwa. Wspólnie ze Stanisławem dorabiali się w ten sposób aż do lat pięćdziesiątych. Gdy obaj zgromadzili już odpowiednią fundusze, ich drogi się rozdzielały. Stanisław kupuje młyn wod-

ny w Baryczy i tam się osiedla, a Jan z żoną sprowadzają się na „siedlisko”, gdyż tak właśnie nazywane było przez rodzinę ich gospodarstwo. Jan i Marianna budują nowy dom na siedlisku, do którego w 1960 roku przenoszą również sklep z kamienicy. Mają troje dzieci: Henryka, Tadeusza i najmłodszą Krystynę. Rozwijają gospodarstwo i sad. Kupują opryskiwacz konny Huragan. Specjalizują się w sadownictwie do tego stopnia, że od okolicznych sadowników, na długo przed zbiorami, wykupują owoce na pniu. Były to transakcje dość ryzykowne (nigdy nie można było przewidzieć, jak w danym roku zaploną drzewka), ale mimo to opłacalne. Jan i Marianna zadbały o wykształcenie swoich dzieci. Henryk uczył się w technikum mechanicznym w Zduńskiej Woli, Tadeusz w liceum ogólnokształcącym w Pabianicach,



Fot. archiwum rodzinne

Widok na podwórze.





Fot. archiwum rodzinne



Pani Krystyna uwielbiała pomagać w gospodarstwie. Tutaj przy pracy w sadzie.

a pani Krystyna w technikum ogrodniczym w Widzewie. Wszyscy ukończyli także studia.

## ■ Zakochana w sadzie

Spośród trojga rodzeństwa to właśnie pani Krystyna była najbliższej związana z pracą w gospodarstwie. Pomagała zarówno w sadzie, jak i na polu. Bardzo tę pracę lubiła. Z uśmiechem wspomina pierwsze opryski w sadzie i... żółte konie! Wybór środków ochrony roślin w tamtych czasach był bardzo ograniczony. Do dyspozycji była jedynie karbolina sadownicza, charakterystyczny, żółty środek. To właśnie od karboliny konie przybierały charakterystycznego zabarwienia. Nauka w technikum ogrodniczym i zamiłowanie do sadów spowodowały, że to pani Krystyna przejęła po swoich rodzicach gospodarstwo.

W czerwcu 1980 roku na jeździe absolwentów poznaje swojego przyszłego męża, pana Grzegorza Godzińskiego, a po roku biorą ślub. Pan Grzegorz sprowadza się do domu żony i do majątku wnosi 11 ha ziemi i nowy ciągnik Ursus C-360. Wspólnie rozwijają gospodarstwo. Dokupują nowe maszyny i ziemię. W 1991 roku zakładają firmę. Prowadzą skub zbóż i sprzedaż opryskiwaczy. Działalność sadowniczą ograniczają i skupiają się na uprawie zbóż i rzepaku. Mają dwoje dzieci: syna Michała i córkę Elżbietę.

## ■ Wiejskie tradycje we współczesnym wydaniu

Państwo Godzińscy całe życie prowadzili też aktywną działalność na rzecz społeczności wiejskiej Zadzimia. Przed 20 lat pan Grzegorz był prezesem

Ochotniczej Straży Pożarnej w Zadziemiu. Na obchody stulecia OSP pani Krystyna uczestniczyła w reaktywacji przedwojennej orkiestry strażackiej, którą z ramienia zarządu OSP opiekuje się do dziś. Co roku pomagają również w organizacji dożynek wiejskich w Zadziemiu. W 2006 roku została radną rady gminy, a 2014 roku sprawuje również funkcję radnej powiatu poddębickiego. W domu pani Krystyny i Grzegorza zgromadzone jest wiele rodzinnych pamiątek, m.in. stara maszyna do szycia z czasów wojny, haftowane obrazy z motywami folklorystycznymi, albumy ze starymi rodzinnymi zdjęciami i pamiątkowe dokumenty. Pani Krystyna



Fot. archiwum rodzinne

Dyplom kupiecki Jana Klimczaka zatwierdzający przygotowanie do prowadzenia handlu.

Fot. archiwum rodzinne



Cała rodzina Godzińskich bierze aktywny udział w życiu społecznym wsi. Na fotografii od lewej: syn Michał, córka Elżbieta, pani Krystyna z mężem Grzegorzem.

przywiązuje dużą wagę do kultywowania rodzinnych tradycji. Główną okazją do spotkań w większym gronie rodzinnym jest corocznie odpust parafialny. Swoje zamiłowanie do wiejskich tradycji zaszczepiła także swojej córce Elżbiecie. Zafascynowana motywami ludowymi pani Elżbieta jest współwłaścicielką polskiej marki odzieżowej Pijani Folklorem. W ten sposób swoją miłość przenosi do życia codziennego. Mimo że pani Elżbieta nie mieszka na wsi, to nie wstydzi się swojego pochodzenia. Te wartości zakorzenione są w niej od wielu pokoleń. To postawy, które warto naśladować. ■